Rok VIII. Kraków-Podgórze, Niedziela 4 Września 1910 Nr. 203.

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA

miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu) na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczys.

Administracya „Nowin": ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godziny 8 wieczorem

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin" ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Prosimy odnowić prenumeratę na miesiąc Wrzesień.

(„Nowiny" kosztują półrocznie 9 koron, miesięcznie 1 kor. 50 hal. już z wysyłką i dostawą do domu).

Nierząd administracyjny w Galicyi.

Kilka miesięcy temu wydana została ustawa o czasie pracy w handlu i o zamykaniu sklepów, a w ostatnich dniach ogłoszone zostało rozporządzenie ministerstwa handlu, uzupełniające ustawę o zamykaniu sklepów. Rozporządzenie to przepisuje, że tylko handle, będące wyłącznie handlami towarów *spożywczych, mogą być otwarte najpóźniej do godziny 9-tej,* wszystkie inne zaś mają być zamykane o godzinie 8 ej. W handlach z towarami mieszanemi wolno do godziny 9-ej sprzedawać tylko towary spożywcze, a bynajmniej nie inne.

Nowa ustawa jest wprawdzie dla części kupców, zwłaszcza na prowincyi, może niekorzystna, a także publiczność, przyzwyczajona do późnego zakupywania towarów, niekiedy uważa wczesne zamykanie sklepów za niedogodne: ale te skargi są tylko przejściowe i ustawę uznać należy za objaw postępu w kierunku socyalno-politycznym, ile że normować ma czas pracy w sklepach i czynić zadość słusznym żądaniom *pomocników handlowych.* Publiczność bardzo rychło przyzwyczai się do zmienionego stanu rzeczy i załatwiania sprawunków w godzinach wcześniejszych. W Wiedniu bardzo wielu pryncypałów stosując się do życzeń swych pracowników, zamyka nawet swe sklepy już o godzinie 7-ej wieczorem.

W każdym razie czas pracy w sklepach, określony ustawą t. j. do g. 8-ej, względnie w handlach spożywczych do g. 9 ej wieczorem, wystarcza w normalnych czasach dla należytego obrotu handlowego. Ustawa oczywiście powinna być wszędzie ściśle przestrzeganą i równomiernie wykonywaną.

I wszędzie też tak się dzieje — tylko nie w Galicyi.

W Galicyi, jak niestety nieraz to stwierdzić przychodzi, sposób wykonywania ustawy świadczy o skandalicznym nierządzie administracyjnym. Są kupcy, którzy nie chcą stosować się do ustawy, a władze, jak z kilku miast i miasteczek nam donoszą, obwieściły wprawdzie rozporządzenie o równoczesnem zamykaniu sklepów, lecz niektórym kupcom pozwalają mieć nadal sklepy otwarte nieraz do późnej nocy. Stosuje się rygor ustawy tylko do tych sklepów, względnie tych właścicieli, którzy nie cieszą się łaską władzy i nie mają wpływów „u góry"....

Przeciwko temu burzą się oczywiście najbardziej interesowani, t. j. pomocnicy handlowi. W kilku miejscowościach przyszło z tego powodu do gwałtownych demonstracyj młodzieży przeciw kupcom; szczególniej burzliwe i brutalne były manifestacye w Tarnowie.

Nie można tego anarchicznego stanu rzeczy tolerować. Nie można pozwolić, aby władze faworyzowały jednych kupców na szkodę drugich. Kupcy, skrupulatnie przestrzegający przepisów ustawy, winni też sami energicznie protestować przeciw protegowaniu przez władze niewłaściwej konkurencyi. Ustawa obowiązuje wszystkich równomiernie; protekcya i „zasługi wyborcze" nie mogą być przyczyną, iżby pewnym kupcom przyznawane były jakieś przywileje. Nie można żadną miarą dopuścić do tego, żeby i ta ustawa stała się w ręku władz administracyjnych środkiem do robienia „wyborów". Nierząd administracyjny jest chorobą Galicyi; kuracyę trzeba prowadzić na każdym punkcie.

ZE SWIATA.

Kongres socyalistyczny w Kopenhadze. Na wczorajszem posiedzeniu Ellenbogen (Austrya), wniósł następującą rezolucyę: Kongres ponawia uchwałę kongresu amsterdamskiego w sprawie jednolitości stronnictwa.

Dalej wniósł p. Ellenbogen rezolucyę z wezwaniem stronnictw socyalistycznych w Europie, aby użyły wszelkich środków celem położenia kresu reakcyjnej działalności caratu szczególnie w Persyi i Armenii. Następna rezolucya p. Ellenbogena dotyczy stanu rzeczy w Turcyi, protestuje przeciw polityce państw europejskich względem Turcyi i przeciw reakcyjnej polityce rządu młodotureckiego.

Dalsza rezolucya p. Ellenbogena zawiera wyrazy sympatyi dla robotników hiszpańskich.

Następna dotyczy zniesienia kary śmierci i stosunków między Finlandyą a Rosyą.

Ellenbogen zakończył wśród żywych oklasków ostrymi atakami na system rosyjski i na osobę cara.

Wszystkie te rezolucye, zostały na posiedzeniu jednogłośnie przyjęte. Rezolucyę w sprawie Finlandyi przyjęto długotrwałymi oklaskami. Delegat niemiecki p. Ledebur przedłożył rezolucyę w sprawie sądu rozjemczego i rozbrojenia. Rezolucya ta wskazuje między innemi, że zbrojenia, mimo kongresów pokojowych i zapewnień o dążnościach pokojowych, ciągle wzrastają, szczególnie zbrojenia morskie, a ostatnie budowy dreadnoughtów są już marnotrawieniem zasobów publicznych na cele nieproduktywne. Równocześnie zagrażają te zbrojenia pokojowi światowemu. Kongres ponawia wobec tego swą dawniejszą uchwałę, iż w razie groźby wybuchu wojny, klasa robotnicza i jej przedstawiciele w parlamencie obowiązani są uczynić wszystko, co uważają za stosowne, aby powstrzymać wybuch wojny.

Do rezolucyi tej wnieśli pp. Kair, Hardie i Vaillant następujący dodatek: Za jeden ze środków powstrzymania wojny szczególnie skuteczny uważa kongres strejk jeneralny zwłaszcza w przemysłach, które wyrabiają materyały potrzebne do prowadzenia wojny.

Delegat włoski p. Margori zgłosił rezolucyę, aby socyaliści we wszystkich parlamentach zgłosili wnioski o zniżenie do połowy obecnych wydatków na wojsko.

Zwrot w sprawie „trupa w sofie". Z Warszawy donoszą: Pełna gmatwaniny i niezdarnych poszukiwań śledczych sensacyjna zbrodnia, którą reporterya warszawska ochrzciła tytułem: „trup w sofie", wchodzi od paru dni w całkiem nową fazę. Według ostatniej wersyi, ów tajemniczy trup, znaleziony w sofie, wydobytej przed kilku tygodniami z Warty w okolicy Radomska, nie był bynajmniej ofiarą mordu bandyckiego. I nie był nim również. ani jakiś Wójcikiewicz, ani ziemianin Więckowski, lecz ktoś, pozostający w ścisłym kontakcie z polityczną ochraną policyjną. Wyradza się tedy całkiem uzasadniony domysł, że zagadkowy denat został zgładzony przez jakichś wykonawców wyroku uprzednio wydanego na szpiega, a prawdopodobnie i prowokatora. Prasie warszaw-



Car we Friedbergu. (Patrz: „Rozmaitości").

„Samobójca".

Pan Pieprzycki od kilku już minut boryka się z poplątanymi sznurkami rolety, której w żaden sposób opuścić nie może. Sapie przy tym niemiłosiernie i denerwuje się okropnie, widząc, że wszystkie jego wysiłki nie odnoszą pożądanego skutku. Od czasu do czasu spogląda nieśmiało ku swej korpulentnej towarzyszce życia Julci, która jednak nie objawia najmniejszych skłonności do pospieszenia mu z pomocą. Również i jedyna latorośl rodu Pieprzyckich — mały Kazio — tak jest zaabsorbowany dłubaniem w swym zadartym nosku, że wszystko, co się koło niego dzieje, jest mu zupełnie obojętne.

Nagle tę błogą atmosferę ogniska rodzinnego zakłóca przeraźliwy okrzyk pana Pieprzyckiego; okrzyk tak silny i tak pełen tragicznej mocy, jakiego jeszcze pani Julia w czasie dwudziestoletniego pożycia małżeńskiego nigdy dotąd nie słyszała — nic więc dziwnego, że wielce strwożona, biegnie co tchu do niego.

— Hipciu! Bój się Boga! co ci się stało?

— Oho! jakaś heca — krzyczy Kazio, pędząc ku ojcu.

— La Boga, co się stało? — pyta równocześnie ukazująca się w drzwiach kuchennych rozczochrana Kasia.

Pan Hipolit nie może jednak słowa ze siebie wydobyć, stoi oparty o ścianę, bez ruchu, tylko przerażonymi błędnymi oczyma wodzi po obecnych.

— Tam... tam... człowiek.... strzela do... do... siebie — okropne!!

Wszyscy troje zwracają równocześnie oczy ku oknu i... znów trzy tragiczne okrzyki przeszywają powietrze, krew w żyłach mrożąc swą grozą i budząc śpiącego pod łóżkiem „Bibi".

— Ach! och! och!... spazmuje pani Julia.

— O! psia krew! — krzyczy Kazio.

— O la Boga! — piszczy dyszkantem kuchenna rusałka.

Oczom ich przedstawił się rzeczywiście okropny widok. W przeciwległym oknie zobaczyli młodego człowieka przykładającego rewolwer do skroni. Okno to, znajdujące się tuż naprzeciw patrzących, po drugiej stronie wąskiego podwórza nie było zasłonione, więc widać doskonale całe wnętrze pokoju, oświetlonego dużą, wiszącą lampą. W pobliżu okna, przed dużym lustrem, stał młody człowiek z rewolwerem w ręku. Twarz wykrzywiona w bolesnym skurczu, usta otwierają się... szepce coś do siebie... i rękę uzbrojoną w śmierciodajne narzędzie do skroni przybliża...

Mierzy chwilę... na twarzy widać straszną walkę wewnętrzną — brak odwagi może, bo rękę z rewolwerem opuszcza; lecz po chwili znów ją do skroni przybliża... celuje!

Rodzina państwa Pieprzyckich wraz z nadobną Kasią z zapartym oddechem śledzi tę kilkakrotnie powtarzającą się manipulacyę; nikt słowa przemówić nie śmie; drżą wszyscy, dygocą, a zimny pot obficie spływa po ich czołach.

Wkońcu pan Hipolit pierwszy odzyskuje przytomność umysłu i szybko zwracając się ku drzwiom, rzuca obecnym jedno tylko bohaterskie:

— Idę!

— Gdzie Hipciu? — Dokąd? — pyta pani Julia.

— Idę go ratować... nie pozwolę... bylem tylko zdążył... wyperswaduję... dam znać na policyę — odpowiada bezładnie pan Pieprzycki, szukając równocześnie zapałek.

— E! jeszcze w tatusia palnie, bo to waryat pewnie! — przestrzega Kazio.

— Osioł jesteś!

I pan Pieprzycki znalazłszy zapałki, szybko wybiega z pokoju.

— Wielkie, szlachetne serce! — rzuca za odchodzącym pani Julia, pełna uznania dla bohaterskiego małżonka, który z narażeniem własnego życia idzie wydrzeć piekłu zbłąkaną duszyczkę sąsiada z vis-a-vis.

— — — — — — — — — — — —

Z nadzwyczajną wprost szybkością zbiegłszy ze schodów, pan Pieprzycki przeszedł przez wąskie podwórko i z pewnym już wysiłkiem począł piąć się po krętych, niezbyt wygodnych schodach oficyny.

— Byle tylko zdążyć... byle nie przyjść za późno — szeptał, biegnąc po schodach i utykając ciągle, zapalał jedną zapałkę po drugiej, które jakby na złość gasły ustawicznie.

Postanowił nawet zaofiarować mu znaczną pożyczkę, jeżeli niedostatek byłby powodem jego rozpaczliwego czynu; a jeśli nieszczęśliwa, wzgardzona miłość, to on, pan Pieprzycki, sam jutro pójdzie prosić o rękę tej, która stała się powodem samobójstwa nieszczęśliwego młodzieńca.

— Byle tylko zdążyć, byle zdążyć!

Wreszcie znalazł się na drugiem piętrze. Bał ale do których tu drzwi pukać, czy dzwonić?... jest ich aż troje.

— Wszystko jedno! — szeptał z determinacyą. W takiej chwili namyślać się niema czasu.

I zadzwonił... do wszystkich trzech drzwi po kolei. W oddali ozwały się trzy dzwonki, każdy w innym tonie. I znów cisza, straszna, złowroga cisza. Pan Hipolit czuł, że serce wali mu jak młotem, a zimny pot spływa mu po czole... Wkońcu w jednych drzwiach ukazała się jakaś starsza jejmość w negliżu, ze światłem w ręku.

— Czego? Kto to? — zapytała niezbyt miłym tonem.

skiej o tej nowej fazie śledztwa co do „trupa w sofie“ zabroniono zamieszczać jakichbądź szczegółów, chociaż jest rzeczą pewną, że ajenci ochrany, delegowani do Radomska, sprawą tą gorliwie się zajmują. Wypuszczenie na wolność kilku indywiduów, które były przez miejscowego sędziego śledczego uwięzione, gdy zagadkowy mord uchodził jako uplanowany bandycki rabunek, wymownie potwierdza zwrot prowadzonego śledztwa w odmiennym kierunku. Rozumie się, że polityczny charakter tego mordu osłania obecnie śledztwo jeszcze większą tajemniczością. Szerzy się jeno pogłoska, że denat był „grubą rybą“ w zakresie szpiclowsko prowokacyjnym i działał na innym zupełnie terenie z tamtej strony Wisły, a w tutejsze strony miał być przez wykonawców wyroku misternie zwabiony.

Oryginalny „jubileusz“ Sary Bernhardt. W tych dniach obchodziła znakomita artystka francuska Sara Bernhardt istotnie niezwykły jubileusz: zaokrągliła się mianowicie liczba jej skonów na scenie do pięknej sumki 10.000. Od samego sztyletu „poniosła śmierć“ cztery tysiące razy, dwa tysiące razy wysłała ją na tamten świat trucizna, cztery tysiące razy zaś umierała z innych przyczyn. Nie wliczono tu jeszcze niezliczonych rodzajów jej mniej lub więcej naturalnych skonów. W samej n. p. „Damie kameliowej“ umierała kilka tysięcy razy „na suchoty“.

Niezwykła zemsta. Z Nowego Jorku donoszą: W jednym z miast stanu Pensylwania odebrał sobie przed kilkoma dniami życie jakiś młodzieniec. Przyczyną samobójstwa było odmówienie mu ręki przez pewną damę, w której ów młodzieniec był zakochany. Przyjaciele owego młodzieńca postanowili go pomścić i uczynili to w następujący sposób: Przyłapali ową damę, oraz jej przyjaciółkę, rozebrali je zupełnie, poczem napół nieprzytomne ze strachu zanurzyli w kadzi ze smołą, a następnie wsadzili do pierza. Ubrawszy je w ten kostyum, młodzieńcy popędzili owe damy poza miasto, aby nie ważyły się powracać. Wszystko to działo się w biały dzień. Przechodniów ogarnęło na ten widok osłupienie, a potem szalony śmiech. Cały zaś ród niewieści owego miasta zapałał nienawiścią do niezwykłych mścicieli.

„Potajemny jarmark“. Pod takim nagłówkiem rosyjskie „Warszawskoje Słowo“ podaje następujący obrazek z życia mętów kosmopolitycznych, nawiedzających Warszawę: „W zeszłym tygodniu uwagę osób, odwiedzających kabarety i inne miejsca rozrywek, ściągała kompania szykownie ubranych mężczyzn oraz kobiet, strojnych w bryljanty. Rozmowa w tej kompanii toczyła się przeważnie po żydowsku, lecz od czasu do czasu zdarzało się słyszeć oderwane zdanie, wypowiadane w językach: hiszpańskim, włoskim, a nawet tureckim. Przy bliższym przyjrzeniu się mężczyznom kompanii rzucało się w oczy to, iż szykowne ubranie zupełnie nie licowało z ich rubasznym obejściem, nieinteligentnemi twarzami i płaskim sposobem wyrażania się. O osobistości tych zagadkowych panów i pań nikt nie mógł powiedzieć nic pozytywnego i później dopiero wyjaśniło się, iż byli to handlarze żywym towarem, którzy zjechali z różnych stron świata do Warszawy na otwarty tu „jarmark potajemny“. Przybyli przeważnie „kupcy“ z Ameryki Południowej, a także z Hamburga, Kairu, Konstantynopola i z niektórych miast portowych angielskich. „Jarmark“ w roku bieżącym był bardzo ożywiony, ceny zaś utrzymywały się niskie, albowiem skutkiem ostatnich prześladowań alfonsów w Warszawie, wielu z nich musiało wyzbyć się całego zapasu. „Sztuki“ najokazalsze i najdroższe nabywali kupcy z Ameryki Południowej, przeważnie do stolic Argientyny i Brazylii. „Sztuki“ najniższego gatunku, kobiety stare i „spracowane“, nabywali handlarze z miast portowych, dla zakładów, odwiedzanych przez marynarzy. Handlarze z Ameryki Południowej nabywali „towar“ bardzo wybrednie, stawiając za warunek konieczny, ażeby kobiety nie były dotknięte chorobami sekretnemi. Ponieważ używanie lekarzy miejscowych byłoby ryzykowne, przywieźli więc swego lekarza z Argientyny. „Handlarze“, przybyli z zagranicy, prawie wszyscy pochodzą z żydów, urodzonych w Królestwie lub w Rosyi“. — Tak opisuje ów „doroczny jarmark potajemny“ „Warszawskoje Słowo“. Ciekawa rzecz, czy wiedziały coś o nim warszawskie władze policyjne.

Obawa „odwetu“ w Berlinie.

Aeroplany francuskie i „la revanche“.

Namiętne, nienawiścią tchnące artykuły gazet francuskich, fakt urzeczywistnienia na pozór fantastycznego projektu utworzenia „armii latającej“ i przyznanie kredytów na budowę wojennych aeroplanów we F r a n c y i, wywołały istną burzę w berlińskich kołach awiacyjnych i wojskowych.

I opinia publiczna, przez długi czas jakby zahypnotyzowana urokiem zeppelinowskich kolosów, dziś wyraża, pod adresem sfer miarodajnych, swe niezadowolenie i obawę przewagi armii francuskiej nad jej pogromczynią — armią niemiecką...

Czy aby parlament zatwierdzi kredyt na podobnego rodzaju reorganizacyę w armii, czy skarb będzie mógł podołać temu wobec niesłychanego obciążenia budżetu — oto pytanie, dręczące dziś „patryotyczny“ ogół niemiecki.

Sławetna, prowokacyjna iście zapowiedź szowinistycznej prasy niemieckiej, ostrzeliwania aeroplanów francuskich, o ile te „ośmielą“ się ukazać nad terytoryum niemieckiem, przeszła już do — humorystyki, a rząd niemiecki na seryo jest zaambarasowany, jakby sprostać szalonym wprost postępom swych sąsiadów.

Słowo „revanche“, które zawisło w powietrzu, zda się zwiększyło jeszcze napięcie elektryczności w chmurze wzajemnej nienawiści rasowej, a chmura to groźna i w pioruny brzemienna.

Jak wiadomo, dziesiątki oficerów francuskich wykształciło się na pierwszorzędnych pilotów, a podczas ostatnich wielkich pikardyjskich manewrów, oficer-wywiadowca zdołał w przeciągu 12-tu m i n u t dokonać zdjęć fotograficznych z pozycyj nieprzyjacielskich i przynieść dokładne dane o ruchach jego, wzlatując na aparacie Farmana, który, jak się zdaje cieszy się u rządu republiki specyalnem uznaniem.

Wszystkie tego rodzaju tryumfalne wieści, a przepełnione są niemi dzienniki paryskie, działają w Berlinie, jak ostre ukłucie...

Zeppelin, skompromitowany ostatecznie sławetną swą ekspedycyą do bieguna, traci z błyskawiczną szybkością na popularności i słychać głosy, użalające się na te olbrzymie wydatki, jakie pochłonęła budowa sterowanych balonów w ciągu lat ostatnich.

Aeroplanów! Chcemy aeroplanów — ale skąd je brać, kiedy niema pieniędzy, a osoby prywatne nie są skłonne do finansowej pomocy.

To też prezes Tow. awiacyjnego, a zarazem znany działacz na polu aeronautyki wojskowej, major von Tschudi, inspirował w prasie miejscowej cały szereg alarmujących artykułów, zainterpelował ministeryum wojny w osobie jen. Herringena i... czeka na wyniki!

Już nie rekordy wysokości, czasu lub sprawności lotu, ale wprawianie się w rzucanie pocisków absorbuje tutejsze koła awiacyjne i dziś właśnie, wobec nielicznej garstki osób zaproszonych, między któremi znajdowali się i oficerowie sztabu, dokonano prób tego rodzaju.

W pośrodku johannistalskiego aerodromu nakreślono wielki czworobok, odrzynający się białą farbą od zielonego tła bujnej trawy i chwastów, rosnących tutaj w wielkiej obfitości.

Awiator z wysokości *minimum* 20 metrów powinien rzucić pocisk (woreczki z piaskiem) w obrąb nakreślonego czworoboku.

Ministeryum wojny przeznaczyło za najlepszy rzut tego rodzaju nagrodę marek aż — 400!

Zameldowano następujące aparaty: Laitsch (Voisin), Behrem (monoplan Behrem), Dorner (monoplan Dorner), oraz dziwnym zaiste zbiegiem okoliczności *monoplan francuski* Poulain'a, sterowany przez wynalazcę i konstruktora jego!

Zaraz po rozpoczęciu zapasów jedynym kandydatem na seryo zdawał się być Laitsch, na prześlicznym nowym Voisin'ie, ale pomimo kilkakrotnych okrążeń daremnie usiłował trafić pociskiem w obrąb nakreślonego czworoboku. Dopiero po raz siódmy czy ósmy, okrążając aerodrom, zdołał Laitsch trafić w sam środek czworoboku, zdobywając tem samem nagrodę ministeryum.

Tak więc „oficyalne wielkie manewry aeroplanów“ wypadły więcej niż miernie, gdyż ani Behrem, ani Dorner nie byli w możności współubiegać się o „laury“.

Swoją drogą widziane dziś manewry nasuwają nieco uwag o zasadniczej możliwości rzucania pocisków przez lotników.

Jak twierdzą fachowcy (i słusznie), pociski rzucać może *jedynie druga osoba*, sam bowiem awiator uważać musi na sprawne działanie maszyny i nie rozpraszać uwagi zbyt wielostronnie.

W najbliższej przyszłości powtórzone będą tego rodzaju próby, tym razem jednak z granatami ręcznemi. W tym celu w pośrodku aerodromu umieszczone będą szopy prowizoryczne, które granaty te mają zapalać i tem samem niszczyć.

Podczas „manewrów“ mieliśmy sposobność stwierdzenia nastroju, panującego w sferach wojskowych.

„*Oh Gott, wir sind ja so weit zurück!* — biadał opasły major von M., daremnie szukając w mojem spojrzeniu iskry współczucia.

„Rząd musi budować dwa, trzy razy tyle aeroplanów, co francuzi“ — twierdził z zapałem inny dygnitarz, połyskując morderczym iście monoklem.

Revanche!

Z nowego „Śmigusa“.

Wyrwał się.

Student X., znany hulaka składa egzamin.

— Proszę, niech mi pan powie co o zakonach?

Uporczywe milczenie.

— No, wymień mi pan parę zakonów.

— Aha! Kartuzi, Benedyktyni...

— No, jeszcze jak?

— ...Pipermenci...

W szkółce.

— Jakie korzyści daje gęś?

— Smaczna do jedzenia.

— No i co jeszcze?

— Ma pierze.

— A co się z niemi robi?

Jakubek milczy.

— No cóż masz w łóżku? — naprowadza nauczyciel.

— Pluskwy.

Niezrozumiałe.

— To jednak dziwne — monologuje mamusia, rozkochana w swej jedynaczce — odkąd Manieczka bierze lekcye śpiewu, wciąż dzwonią do drzwi i pytają, czy tu mieszka dentysta.

Z pamiętnika podlotka.

...Owego wieczoru Alfred wycisnął na mych ustach pierwszy pocałunek. Wprawdzie pierwej musiał się zobowiązać zrobić mi francuskie zadanie.

Korzystna propozycya.

— Panie! Pański pies ugryzł mnie w łydkę. Żądam satysfakcyi!

— Owszem, owszem. Ugryź że go pan teraz w łydkę.

Sposób na drożyznę.

Od pana Fonsia Gapskiego otrzymaliśmy następujący list:

„Szanowna Redakcyo! Ze wszystkich stron słyszę o nadzwyczajnej drożyźnie mięsa, o bojkotach, komitetach, spółkach spożywczych itd. — a to wszystko do celu nie prowadzi. Najprostszym sposobem urządzić się jak ja ! — mięsa nie jadać! Oto spis potraw, jaki dałem mojej kucharce, wraz z surowym zakazem kupowania mięsa:

Poniedziałek: Kurczęta smażone.
Wtorek: Sarnina bajcowana.
Sroda: Bażant.
Czwartek: Pularda w papryce.
Piątek: Sandacz z jajem.
Sobota: Kuropatwy albo przepiórki.
Niedziela: Zając pieczony.

Tego się będę trzymał i nie dam się rzeźnikom obdzierać za mięso.

Racz Szanowna Redakcyo podać to do powszechnej wiadomości, celem ratowania zagrożonej a biednej ludności miasta i przyjm wyrazy itd.

Alfons Gapski m. p.
syn swoich rodziców
Dziedzic Gapiej Wólki.

Z KRAJU.

Krajowy kurs zawodowy dla stolarzy w N. Targu. Celem podniesienia zawodowego wykształcenia stolarzy, odbędzie się w Nowym Targu, w czasie od 17 października, Krajowy kurs dla stolarzy. Nauka jest bezpłatna. Na kurs zostanie przyjętych tylko czternastu kandydatów z N. Targu i powiatu nowo tarskiego. Nauka będzie udzielana przez 9 tygodni, codzień od godz. 8 rano do 12, tudzież od godz. 2 do 6. O przyjęcie na kurs mogą się ubiegać majstrowie i czeladnicy stolarscy, którzy ukończyli 24 rok życia. Podania o przyjęcie na kurs, własnoręcznie przez kandydatów napisane, stylizowane do Wydziału kraj., zalecone przez Przełożeństwo Stow. przemysłowego i zaopatrzone: a) ostatniem świadectwem szkolnem; b) kartą przemysłową (u majstra), względnie świadectwem pracy lub książką robotniczą (u czeladnika), należy w nieprzekaraczalnym terminie do dnia 30 września wnieść do magistratu Nowego Targu.

Ubodzy kandydaci mogą otrzymać przez czas nauki zasiłek po 2 kor. dziennie, za każdy dzień nauki, w wypadkach, w których, wskutek uczęszczania na kurs, ponieśliby uszczerbek w zarobku. O udzielenie takiego zasiłku, należy prosić w powyż wymienionem podaniu Wysoki Wydział krajowy.

Czterdziestoletnią rocznicę kapłaństwa i redaktorstwa obchodził — jak czytamy w „Wieńcu i Pszczółce“ — w niedzielę 28 sierpnia ks. Stanisław Stojałowski. Niestety musiał wyjechać aż do Przemyśla, aby mszę św. odprawić w publicznym domie Bożym, boć jak wiadomo w dyecezyi krakowskiej jedynie przez upór ks. kardynała Puzyny odprawia mszę św. codziennie w swej domowej kapliczce. We wtorek 30 sierpnia zjechali się najbliżsi jego przyjaciele polityczni, aby złożyć mu życzenia. Jubilat podejmował zacnych gości w redakcyi skromnie, ale serdecznie; wieczorem zaś uczcili w „Domu polskim“ swego wodza i założyciela chrześcijańskie związki robotnicze, Tow. gimn. „Sokół“ w Bielsku i „Koło bielskie T. S. L.“.

Środki ostrożności na uniwersytecie lwowskim. Służba uniwersytecka we Lwowie ma zostać w bieżącym półroczu zimowem powiększona o 20 osób, rekrutowanych z wysłużonych wojskowych. — Nadto zaprowadzone będą legitymacye z fotografiami.

Z poczty. Prezydent dyrekcyi poczt zamianował starszymi pp. Z. Łabińskiego z Czarnej obok Pilzna w Tarnowie III, Z. Małeckiego w Krakowie IV, B. Fruzińskiego z Jordanowa w N. Targu i S. Schweglera w Słotwinie. — Równocześnie przeniósł pocztmistrza S. Ehrlicha z Tarnowa do Czarnej obok Pilzna.

Krwawa bójka w pociągu i niewłaściwe zachowanie się konduktorów.

W sobotę w nocy do przepełnionego wagonu III. kl. pociągu, jadącego do Lwowa, konduktor wprowadził kilku podpitych robotników i dwu hucułów, którzy naprzód z siedzącymi w przedziale żydami wszczęli awanturę, następnie między sobą rozpoczęli zaciekłą bójkę na pięści i noże, tak że krew się polała.

Pasażerów ogarnęła panika; kobiety i dzieci, przerażone widokiem rozwścieklonych awanturników, poczęły krzyczeć i spazmować, jedna z kobiet chciała oknem wyskoczyć. Na szczęście jeden konduktor, jadący w wagonie jako pasażer, dał sygnał alarmowy i zatrzymał pociąg w polu, zaczem wpadli pełniący służbę konduktorzy i walczących rozbroili, ganiąc jednak zarazem swego kolegę za zatrzymanie pociągu i grożąc mu karą. Zachowanie się tych konduktorów wogóle było osobliwe i godne jest napiętnowania.

„Nie wolno zatrzymywać pociągu, niechby się

— Czy tu mieszka młody człowiek... samobójca... nazwiska nie znam... strzelał — bełkotał bezładnie pan Hipolit.

Drzwi momentalnie zatrzaśnięto, dama ze światłem znikła, rzucając z poza drzwi kilka niezbyt uprzejmych epitetów. Pan Pieprzycki nie zważał jednak na to, zbyt był przejęty ważnością swej misyi i, nie tracąc czasu, zaczął powtórnie dzwonić do dwojga pozostałych mieszkań.

Po chwili, tuż przed panem Hipolitem, ze świecą w ręku stanął — on! Tak, ten sam młody człowiek, który przed chwilą mierzył w skroń z rewolweru — pan Hipolit poznał go od razu doskonale, chwycił go za rękę kurczowo.

— Żyje!... więc nie zapóźno... zdążyłem... żyje jeszcze!...

Młody człowiek przeraził się widocznie tą niespodziewaną wizytą nieznanego mu człowieka, a bardziej jeszcze jego dziwną mową, gdyż szybko wyswobodził się z objęć pana Hipolita, cofając się ku drzwiom swego mieszkania.

— Kto pan jesteś? Czego pan chcesz? — pytał wylękniony, przypatrując się z oddali panu Pieprzyckiemu. Poczciwa jednak, łagodna twarz pana Hipolita, jak niemniej jego wzruszenie, potrafiły widocznie wzbudzić zaufanie młodego człowieka, gdyż zbliżył się, poprowadził do swego pokoju i usadowiwszy go w wygodnym krześle, podał mu szklankę wody; dopiero gdy pan Hipolit jednym haustem pochłonął ożywczą ciecz, młodzieniec usiadłszy przy nim pełnym współczucia tonem, zapytał:

— Pan wydaje się bardzo wzruszony, ale pan się pomylił niezawodnie.

— Nie, nie pomyliłem się — odparł żywo pan Hipolit — przyszedłem pana ratować... życie pańskie ocalić... ja nie pozwolę...

Wtem wzrok pana Hipolita padł na leżący na stole rewolwer. Zerwał się momentalnie z krzesła, jednym susem znalazł się przy stole i, schwyciwszy rewolwer, schował go do kieszeni. Wszystko to było dziełem jednej chwili.

— Teraz się pan już nie zastrzelisz! — i uspokojony usiadł z powrotem.

— A... więc pan myślał, że ja?...

— Tak — odparł spokojnie pan Hipolit — widziałem ze swego okna, jak pan przykładał rewolwer do czoła...

— I sądził pan, że chcę sobie w łeb palnać?...

Młodzieniec począł się śmiać jak szalony. Po chwili, zapanowawszy nad swym szalonym wybuchem wesołości, przystąpił do pana Hipolita i serdecznie uścisnąwszy jego pulchną rękę, rzekł:

— Pan ma widocznie bardzo dobre serce, ale w tym wypadku trwożył się pan niepotrzebnie.

— Przecież widziałem najdokładniej i żona moja, i Kasia, i Kazio. Czyżby to nie pan?

— Owszem, ja. Ale nie w celach samobójczych. To były tylko studya do nowej mojej kreacyi.

— Hę? Nie rozumiem...

— No, poprostu taka domowa próba. Studyowałem nową rolę. Jestem bowiem aktorem.

— ?!!

. . . .

W chwilę potym pan Hipolit powracał do domu, klnąc, na czym świat stoi, wszystkie role, próby, kreacye i inne „dyabli wiedzą jakie tam jeszcze błazeństwa“.

Aleksander Bogusiński.

nawet pozabijali", perorował jeden z tych konduktorów wobec podróżnych, żądających usunięcia pijanych awanturników z przedziału — i groził im odpowiedzialnością sądową. Wreszcie po godzinnej stójce w polu pociąg ruszył w dalszą drogę i dopiero w Tarnowie aresztowano kilku awanturników, reszta uciekła, wyskakując z pociągu przed stacyą.

Co słychać w mieście?

Niebo we wrześniu. W miesiącu wrześniu dzień zmniejsza się o 1 godz. 43 minut. Dnia 1 września przechodzi słońce w Wiedniu przez południk o godz. 11 m. 54 sek. 48, a 30 wrześniu o godz. 11 m. 44 sek. 53. Dobrze ustawione zegary słoneczne wskazują o tej porze dokładnie godzinę 12. O północy z 23 na 24 września przechodzi słońce przez punkt jesienny; odtąd deklinacya słońca staje się południową i rozpoczyna się astronomiczna jesień. Nów księżyca ukazuje się dnia 3 września o godz. 7 m. 6 wieczorem, pierwsza kwadra dnia 11 o godz. 9 m. 11 wieczorem, pełnia dnia 19 o godz. 5 m. 53 rano i ostatnia kwadra dnia 25 o godz. 9 m. 54 wieczorem. Dnia 9 księżyc jest w największem oddaleniu od ziemi, zaś dnia 21 w największej bliskości ziemi.

Z wielkich planet jest widzialny tylko Saturn. Wschodzi on z początkiem miesiąca o godz. 9 wieczorem, a na końcu miesiąca o godz. 7 wieczorem. Saturn przedstawia bardzo osobliwy widok; kulę bowiem saturnową otacza swobodnie unoszący się pierścień.

Zależnie od położenia Saturna na jego drodze widzi się brzeg pierścienia jako największą linię, jak przed dwoma laty, albo pierścień szeroko otwarty, a kulę saturnową, przechodzącą przez jego obręb u góry i u dołu, co nastąpi w roku 1916. Obecnie pierścień ten jest już dobrze widzialny. Przez pierścień przebiega ciemna linia, po raz pierwszy dostrzeżona przez Cassiniego i według niego nazwana; linia ta dzieli go na dwie części. Można ją już rozpoznać za pomocą mniejszych teleskopów. Saturn posiada 9 księżyców. Z początkiem września ukażą się, być może, tu i ówdzie jasne meteory. Kometa, odkryta 9 sierpnia przez Metcalfa pozostanie przedmiotem, widzialnym tylko przez teleskop i rychło już osłabnie. Według dotychczasowych, dość jeszcze niepewnych obliczeń, może się kometa ta zbliżyć do słońca tylko na odległość około 290 milionów kilometrów.

Nowy rok szkolny rozpoczął się dzisiaj nabożeństwami, w których wziął udział ogół młodzieży wraz ze swoimi profesorami. Nauka rozpocznie się w poniedziałek. — Na ulicach pomimo słotnej pory ruch bardzo ożywiony. W sklepach materyałów piśmiennych, w księgarniach rojno. Uczniowie czynią ostatnie zakupy.

Godzi się zwrócić jeszcze raz uwagę uczniów, aby wszędzie domagali się wyrobów krajowych i bezwarunkowo towaru obcego wyrobu nie przyjmowali.

Gimnazyum realne w Krakowie. Z początkiem bieżącego roku szkolnego został otwarty w Krakowie nowy zakład naukowy. Jest nim gimnazyum realne. O zmianach w planie nauki tego gimnazym pisaliśmy już swego czasu w „Nowinach".

Gimnazyum realne powstało z dotychczasowego IV. gimnazyum (przy ul. Podwale). Jak wykazują zamknięte spisy do gimnazyum realnego zapisało się do I. kl. (dwa oddziały) 82 uczniów (9 odesłano do innych gimnazyów), do II. kl. 49, do III. kl. 41, do IV. kl. 58 (18 odesłano do innych gimnazyów), do V. kl. (dwa oddziały) 60, do VI. 28, do VII. kl. 35, do VIII. 29 — razem 373 uczniów. Dyrektorem gimnazyum jest prof. Roman Zawiliński.

Wpisy na uniwersytet Jagielloński rozpoczną się d. 23 bm. i trwać będą do 8 października włącznie.

Z Pałacu Sztuki. Na wystawę Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych nadeszły nowe obrazy, a mianowicie pp.: dyr. Juliana Fałata, Ichnowskiego, Gwozdeckiego, Krasnowolskiego, prof. Jacka Malczewskiego, Józefa Ostrowskiego, Płonowskiej, Skoczylasa, Soldingera, Włodzimie Tetmajera, Wrzesińskiego i Żelechowskiego. — Wystawa obecna potrwa włącznie do dnia 14 b. m., poczem wskutek zwinięcia wystawy pamiątek po królu Władysławie Jagielle, cały pałac zajmą dzieła sztuki nowożytnej, wśród których większa przestrzeń będzie zajęta przez zbiorową wystawę pejzażów Stanisława Podgórskiego.

Sluby. Slub panny Maryi Augustynówny z p. Ludwikiem Królikowskim odbędzie się dnia 8 b. m. o godz. wpół do 12 w południe w kościele Bożego Miłosierdzia w Krakowie.

Ślub pny Stanisławy Wróblewskiej z p. Fr. Gorzelanym odbędzie się dnia 6 b. m. o godzinie 10 przed południem w kościele XX. Reformatów w Krakowie.

Z życia młodzieży rękodzielniczej. W niedzielę dnia 4 bm. odbędzie się o godz. 9 rano w kościele św. Barbary msza św. za duszę ś. p. J. Białonia, ucz. szewskiego. — Wieczorem zaś o godz. 7¾ odbędzie się w Czytelni Związku przy ul. Szczepańskiej l. 11 odczyt p. t. „Wśród młodocianych robotników i rękodzielników w okolicach nadreńskich".

Odczyt o suggestyi na jawie. Znany z kilku odczytów i licznych doświadczeń suggestyonowania, p. K. Zagórski wygłosi ostatni przed wyjazdem z Krakowa odczyt o suggestyi w niedzielę d. 4 b. m. o godz. 8 wieczorem w sali teatru lud. w Parku Krakowskim. Odczyt będzie demonstrowany doświadczeniami.

Odczyt. W grupie kat. czeladników przy Pol. Związku Zaw. chrz. rob. w Domu robotniczym ulica św. Tomasza l. 37 odbędzie się w niedzielę dnia 4 b. m. 22-gi odczyt pt.: „O miłości Ojczyzny". — Odczyt rozpocznie się punktualnie o godzinie 8-mej wieczór.

Pielgrzymka do Kalwaryi Zeb. na uroczystość Narodzenia N. M. Panny wyruszy d. 7 b. m. od kościoła ks. Pijarów po odprawionem nabożeństwie, które rozpocznie się o godz. pół do 7-mej. Bilety uczestnictwa w cenie 3 kor. 20 hal. (bilet kolejowy w obie strony i nocleg) są do nabycia w zakrystyi kościoła ks. Pijarów i w lokalu Tow. pobożnych pielgrzymek (ul. Zwierzyniecka l. 7).

Policya hula... Zachowanie się policyi w ostatnich czasach budzi coraz większe zaniepokojenie pomiędzy mieszkańcami Krakowa. Z dnia na dzień dochodzą nas liczne skargi na brutalność żołnierzy policyjnych, którzy podczas aresztowań, zwłaszcza osób pijanych, pozwalają sobie na ordynarne wyzwiska, a także czynne znieważenie.

Z tego też powodu przychodzi bardzo często do awantur, które przybierają olbrzymie rozmiary i w ten sposób stróż bezpieczeństwa publicznego staje się pośrednio głównym sprawcą zakłócenia spokoju i naruszenia porządku publicznego.

Podobny fakt zdarzył się wczoraj. Przebieg jego dowodzi, że żołnierze policyjni posuwają brutalność do takich granic, że może ona sprowadzić na aresztowanego kalectwo.

Ubiegłej nocy po godz. 3 przyszło koło kawiarni Bizanza do nieporozumienia pomiędzy policyantem a jednym ze słuchaczów uniwersytetu p. N. z powodu brutalnego wezwania do oddania legitymacyi lub udania się na policyę. P. N., będąc podpity, nie chciał ani jednego ani drugiego uczynić. Policyant zagwizdał kilka razy, na co nadbiegło trzech innych i czwórka cała rzuciła się na p. N. Obalili go na ziemię, poczęli okładać pięściami i kopać, a następnie całą siłą rzucili go do dorożki. W dorożce — jak nas dziś informowano — urządzili sobie formalną orgię znęcania się nad aresztowanym.

W aresztach „pod telegrafem" rzucili pana N. na kamienną posadzkę; tutaj p. N. omdlał. — Kiedy odzyskał przytomność, spisano protokół i aresztowanego wypuszczono na wolność. Z awantury tej wyszedł p. N. z licznymi sińcami i ranami na całem ciele. Widok pana N. po wyjściu z „pod telegrafu" był naprawdę okropny. Całe ubranie podarte (rękaw zupełnie oderwany), zabłocone i pokrwawione.

Jeden ze świadków zajścia, opowiadał nam, że na jego wezwanie, aby policyant wziął do dorożki kapelusz aresztowanego i oderwany rękaw marynarki, otrzymał odpowiedź, że policyant nie jest lokajem. Taką samą odpowiedź otrzymał od policyanta w aresztach „pod telegrafem", gdzie dla omdlewającego pana N. zażądał szklanki wody; musiał jej w końcu sam szukać.

Podobne gburowate i brutalne zachowanie się żołnierzy policyjnych nie może być nadal tolerowane — zaś w sprawie ostatniego zajścia powinno być przeprowadzone jak najsurowsze śledztwo, aby zapobiedz podobnym wypadkom na przyszłość, bo konstatujemy jeszcze raz, że z powodu nie odpowiedniego zachowania się policyantów wobec aresztowanych i publiczności małe zajścia urastają do olbrzymich awantur, a cała wina spada następnie na aresztowanego.

Nie chłop lecz dzikus. P. Hermanowa, żona majstra szewskiego, wracała wczoraj wieczorem z córką do domu przy pl. Matejki l. 2. Przed bramą domu spostrzegła pna H. jakiegoś mężczyznę i zwracając na niego uwagę matki użyła słowa „chłop". Słowo to tak oburzyło tego pana, że cała jego chamska natura wyszła na jaw. Przyskoczył do p. H., uderzył ją w twarz i zaczął kułakować, zaś pnę H., która pospieszyła matce z pomocą chwycił za włosy, obalił na ziemię i wlókł po ulicy. Brutalnego awanturnika spłoszyło dwóch przechodzących oficerów, którzy pospieszyli kobietom z pomocą. Uciekł on do restauracyi p. Wetsteina przy pl. Matejki, ale tam po wielkim oporze z jego strony aresztowano go i odstawiono „pod telegraf". Nazwiska jego nie mogliśmy się dowiedzieć.

Skutek pijaństwa. Z powodu i stałego i nadmiernego używania alkoholu cierpiał od dłuższego już czasu na obłęd umysłowy 40-letni stolarz Aleksander Pachura, zamieszkały przy ul. św. Jana. Wczoraj podczas napadu szału usiłował on w mieszkaniu odebrać sobie życie, przez poderżnięcie gardła i pochwyciwszy nóż, zadał sobie nim poważną ranę w szyję. Domownicy spostrzegli to i udaremnili mu powtórne cięcie. Wezwane Pogotowie, po doraźnem opatrzeniu mu rany, odwiozło go do szpitala na oddział dla obłąkanych.

W ślady Pachury i jemu podobnych począł wczoraj wstępować młodociany robotnik Józef M. Słyszał on nieraz o uroczystościach na cześć wielkich ludzi z okazyi rocznicy ich urodzin, uroił sobie więc, że i on jest wielki i postanowił uczcić „godnie" pierwszy dzień 16-tego roku życia. W tym celu sprosił równie jak sam mądrych koleżków i za ciężko zapracowany grosz nakupili moc wszelkiej trunkowości. Skutek był taki, że niedorostek-solenizant upił się do utraty przytomności. Na ratunek pospieszyło mu Pogotowie, którego lekarz po zastosowaniu zaradczych środków przywrócił niedorostkowi przytomność i pozostawił opiece domowej.

Podejrzane poszewki. Od jednej z podejrzanych osób odebrała wczoraj policya kilka sztuk poszewek z ręcznym haftem, większej wartości. Poszewki pochodzące niewątpliwie z kradzieży, odebrać może właściciel na inspekcyi policyjnej.

Niedoszły żołnierz Tomasz Krupa 19-letni młodziec wypożyczywszy sobie mundur żołnierza 13 p. p. rozpoczął przechadzkę, energicznie salutując przechodzących oficerów. Nieudolne jednak salutowanie zwróciło uwagę jednego z poruczników, który przekonawszy się, iż nie z żołnierzem, ale ze zwykłym „cywilistą" ma do czynienia, kazał Krupę odprowadzić „pod telegraf".

Zaginiony medyk. Dnia 15 sierpnia wydalił się ze swojego mieszkania w Krakowie słuch. med. Wacław Świętochowski, pochodzący z Kirbardu w Król. Polskiem i od dnia tego wszelki słuch o nim zaginął. Rodzina zaginionego zwróciła się do policyi i innych władz z prośbą o udzielenie jej pomocy w poszukiwaniu zaginionego. Zaginiony jest średniego wzrostu, szczupły, brunet. Rodzina wyznaczyła pieniężną nagrodę za udzielenie wiadomości o miejscu pobytu zaginionego. Wiadomość nadesłać należy do policyi krakowskiej.

Nieszczęśliwy wypadek przy pracy. Przy przeładowywaniu mebli z wozu kolejowego do wozu meblowego dostał się wczoraj pomiędzy wozy magazynier kolejowy p. Piotr Noworyta, liczący lat 28 i doznał zgniecenia klatki piersiowej. Lekarz wezwanego Pogotowia udzielił nieszczęśliwemu doraźnej pomocy, poczem odwiózł go do szpitala. Stan zdrowia chorego ciężki, ale nie zagraża życiu, zgniecenie nie uszkodziło bowiem narzędów wewnętrznych.

Pod koła wozu naładowanego cegłą wpadł wczoraj na ulicy 14-letni Maryan Drożdżak. Koła zgniotły mu klatkę piersiową i złamały żebro. Po udzieleniu mu pierwszej pomocy odwiozło go Pogotowie do szpitala.

Ostremu atakowi szału uległ dzisiaj o godzinie 3 nad ranem na ulicy Siemiradzkiego 28-letni robotnik Ludwik Zawada. Zawezwane Pogotowie ratunkowe przewiozło nieszczęśliwego na tymczasowy pobyt do aresztów policyjnych.

Z Podgórza. *Z obawy przed cholerą.* Lekarza miejskiego dra Smorągiewicza w Podgórzu zawiadomiono, iż z Brodów, uznanych jako rejon choleryczny, przyjechała w tych dniach Marya Dąbrowska i zamieszkała przy ul. Słowackiego pod l. 15.

Zapiski meteorologiczne. Dziś zrana o godz. 7 termometr obserwatoryum krakowskiego wykazywał +14 C; zaś w południe termometr na strażnicy pożarnej wykazywał +17° C w cieniu.

Z Zakopanego telegrafują 8 b. m.: Deszcz pada.

Z kroniki żałobnej.

Dr Adam Bobilewicz, adwokat, członek Rady miasta Krakowa, przeżywszy lat 48, zmarł w Zakopanem dnia 1 b. m.

Eksportacya zwłok z domu żałoby w Zakopanem dnia 3 b. m. Złożenie zwłok do grobu familijnego na cmentarzu krakowskim nastąpi w niedzielę dnia 4 b. m. o godzinie 4 po południu z dworca kolejowego. Nabożeństwo żałobne za duszę zmarłego odbędzie się w poniedziałek dnia 5 b. m. o godz. 10 rano w kościele N. P. Maryi.

Zofia z Sędorów Worotkiewicz-Antosowa, obywatelka Dąbia, przeżywszy 42 lat, zmarła dnia 2. b.

Jan Kazimierz Rogala Orzechowski, kupiec i obywatel m. Krakowa, przeżywszy 52 lat, zmarł dnia 2 bm.

Teofila z Zielonków Sawicka, zmarła 2 bm. w 74 roku życia.

Prezes i założyciel na kresach szkoły polskiej w Lipniku Wojciech Ryłko, powstanie z roku 1863, były nauczyciel, organista i organmistrz, po ciężkiej i krótkiej chorobie, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 22 sierpnia 1910 r. w swej realności w Lipniku ad Biała, przeżywszy lat 71, pozostawiając po sobie czterech synów, z których najstarszy pełni obowiązki organisty w Starym Sączu.

Repertuar teatru ludowego:

Na ulicy Rajskiej:

Sobota: „Blagierzy polityczni".
Niedziela pop.: „Kościuszko pod Racławicami".
Niedziela wiecz.: „Blagierzy polityczni".

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie im. Słowackiego.

Sobota: „Tajfun".
Niedziela: „Tajfun".

Telegramy „Nowin".

Solidarność posłów czeskich.

Praga. W sali posiedzeń czeskiej Rady narodowej odbyło się wczoraj pod przewodnictwem pos. Udrzala wspólne posiedzenie komisyj parlamentarnych klubów czeskich posłów do Rady państwa. Obecni byli między innymi także byli ministrowie Fiedler, Forst, Zaczek i Praszek. Po trzygodzinnych obradach wydano następujący komunikat:

> Komisya parlamentarna czeskiego Związku posłów do Rady państwa na posiedzeniu, odbytem w dniu 2 września, uznała, ze względu na wrogi system i na sytuacyę polityczną, **konieczność organicznego złączenia się delegacyi czeskiej w Radzie państwa.**

Wybrano po tej uchwale komisyę, celem wypracowania statutu wspólnego klubu.

Mobilizacya w Grecyi.

Ateny. Z powodu zaostrzenia się sprawy kreteńskiej Rada ministrów postanowiła zarządzić na wszelki wypadek mobilizacyę. (Alarm wojenny jest jednak płonny; do wojny nie przyjdzie. *Przyp. Red.*).

Rozmaitości.

Car we Friedbergu. *(Do illustracyi tytułowej).* Od kilku dni, jak wiadomo, car z carową (która jest siostrą W. księżnej Heskiej) bawi w gościnie na zamku Friedberg u W. księcia Heskiego. Dzienniki niemieckie pełne są ironicznych opisów „bohaterstwa" cara, który odważa się jeździć i spacerować po okolicy... Ba, strzeże go cały legion policyantów jawnych i tajnych, więc bohaterstwo nie jest zbyt wielkie.

Onegdaj car Mikołaj przybył do Nauheim w południe w towarzystwie 2 jegomości — z Friedbergu piechotą — obejrzawszy park, budynki itp., usiadł w parku na ławce; tu poznała go spacerująca publiczność i poczęła się gromadzić dla zobaczenia carskiej osoby. Przed ciekawością tłumu uszedł car do kawiarni — przed którą niebawem zajechał automobil i nim powrócił car do Friedbergu.

Ze strony urzędowej ogłoszono wezwanie do publiczności, aby nie zbliżała się do cara w czasie jego przechadzek.

Wogóle o nadzorze policyjnym we Friedbergu opowiadają cuda. Faktem jest, że zamek strzeżony jest z wszystkich stron bacznie przez policyę.

Rysownik nasz próbował odtworzyć obraz tej policyjnej nad carem w Niemczech opieki. Oczywiście obraz ten, który wypadł wesoło, nie odpowiada ściśle rzeczywistości. Niemniej w karykaturze tej jest sporo prawdy.

Wszyscy obcy są bacznie pilnowani i dostęp do zamku jest surowo wzbroniony. Szczególniej Rosyanie, przebywający na kuracyi w Nauheim, są przez policyę tak dozorowani, że gotują się do wyjazdu, bo nie mogą znieść tej kontroli.

Wydawca Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk. W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.